

ks. Marek Dziewiecki

Wychowanie moralne chłopców

Wstęp

Kochający rodzice marzą o tym, by ich synowie byli inteligentni i dobrze wykształceni. To oczywiste, gdyż inteligencja i wykształcenie to te cechy, które ceni się szczególnie mocno właśnie u chłopców. Powodem jest fakt, że to właśnie chłopcy w przyszłości – jako mężowie i ojcowie – będą mieli za zadanie znaleźć dobrze płatną pracę zawodową po to, by móc utrzymać rodzinę, którą założą. Problem w wychowaniu chłopców pojawia się wtedy, gdy rodzice i inni wychowawcy w zbyt małym stopniu troszczą się o tę formę inteligencji, która jest najważniejsza i bez której nie jest możliwe osiągnięcie życiowej mądrości. Chodzi tu o ten aspekt inteligencji, który można określić mianem inteligencji moralnej. Kompetentny wychowawca wie, że inteligencja nie jest tym samym, co mądrość. Inteligencja jest wrodzona, a mądrość jest nabyta, czyli zależy od jakości wychowania. Doświadczenie potwierdza, że nie tylko dzieci i młodzież, lecz także ludzie dorośli potrafią używać swojej zdolności myślenia w niemądry sposób, na przykład po to, by „usprawiedliwiać” popełnione przez siebie błędy, by mieszać dobro ze złem, by oszukiwać innych ludzi, a nawet samych siebie, jak w nałogowy sposób czynią to na przykład alkoholicy, narkomani, hazardziści czy inni uzależnieni. To właśnie dlatego formacja moralna jest wyjątkowo ważnym elementem wychowania chłopców.

Inteligencja nie gwarantuje mądrości

Wychowanie moralne to uczenie chłopców tej inteligencji, która chroni ich przed krzywdzeniem siebie i innych.

W potocznym języku inteligencja utożsamiana jest z rozumnością i mądrością. Klasyczna definicja opisuje człowieka jako istotę rozumną i wolną. Ta definicja ma jednak dwie poważne słabości. Po pierwsze, nie mówi nic o miłości, a bez miłości nie można zrozumieć człowieka, ani sensu jego istnienia. Po drugie, definicja ta absolutyzuje naszą rozumność i wolność, gdyż sugeruje, że w każdej fazie życia oraz w każdym działaniu człowiek jest rozumny i wolny. Tymczasem w niektórych fazach rozwoju – na przykład w okresie niemowlęctwa czy wczesnego dzieciństwa – nie jesteśmy jeszcze zdolni do logicznego myślenia, ani do działań opartych na świadomym wyborze. Także w późniejszych fazach rozwoju niektórzy ludzie w tak błędny sposób używają swojej zdolności myślenia i decydowania, że obie te zdolności wypaczają, a nawet tracą. Przykładem może być sytuacja alkoholika czy narkomana w czynnej fazie uzależnienia. Ktoś taki traci wolność działania, a zdolności myślenia używa po to, by – wbrew oczywistym faktom – wmawiać sobie, że nie popadł w uzależnienie i że w każdej chwili – jeśli tylko uzna to za stosowne – może przestać

pić czy sięgać po narkotyki. Dojrzały wychowawca wie, że człowiek to ktoś, kto otrzymał od Boga zdolność do bycia rozumnym i wolnym, jednak posiadanie takich zdolności nie gwarantuje automatycznie, że dana osoba zdolności te rozwinie i mądrze wykorzysta.

Uważni wychowawcy dostrzegają fakt, że sposób myślenia wychowanków o matematyce, chemii czy biologii zależy głównie od ich inteligencji, wiedzy i wykształcenia. Natomiast ich sposób myślenia o człowieku zależy głównie od ich sposobu postępowania. Im bardziej dany chłopiec błędzi w postępowaniu, tym bardziej skłonny jest do tego, by błędzić w myśleniu, a zwłaszcza w myśleniu o skutkach swego błędnego postępowania. Nie ma takiego absurdu, którego dany wychowanek nie byłby w stanie wymyślić czy w który nie byłby w stanie uwierzyć, jeśli tylko absurd ten pasuje do jego aktualnego sposobu postępowania. Myślenie według postępowania sprawia, że nawet wyjątkowo inteligentni chłopcy uznają za prawdę coś tak nieprawdziwego, jak na przykład przekonanie, że możliwa jest spontaniczna samorealizacja człowieka, że piwo to nie napój alkoholowy, że antykoncepcja to „lek”, że prezerwatywa daje „bezpieczny” seks, że w jakiejś fazie swego rozwoju człowiek nie jest człowiekiem, albo że istnieją „wolne związki”, a zatem związki, które nie wiążą, czyli nie są związkami. W odniesieniu do ludzi – zwłaszcza w odniesieniu do dzieci i młodzieży – obowiązuje zasada, że kto nie postępuje zgodnie z mądrym myśleniem, ten zacznie „myśleć” zgodnie ze swoim niemądrym postępowaniem. W wieku rozwojowym zdecydowanie łatwiej bowiem jest dostosować myślenie do postępowania niż postępowanie do myślenia.

Dojrzały wychowawca wie, że dojrzały człowiek, a nie jakaś tajemnicza i abstrakcyjna inteligencja. Myślenie to cecha człowieka, a nie cecha myślenia. Myśli cały człowiek, a nie tylko

jego umysł, gdyż sposób myślenia danego człowieka powiązany jest ze wszystkimi sferami jego człowieczeństwa: z jego ciałem, emocjami, sumieniem, duchowością, wolnością, hierarchią wartości, aspiracjami, pragnieniami. Podobnie to nie jakaś abstrakcyjna wolność, czy tajemnicza „wolna wola” decyduje o naszych czynach, lecz konkretna osoba. To nie od inteligencji, lecz od konkretnego wychowanka zależy sposób, w jaki wykorzystuje on swoją zdolność myślenia. Jedni używają inteligencji po to, by szukać prawdy i żyć w rzeczywistym świecie. Inni używają inteligencji po to, by uciekać od prawdy, czyli po to, by żyć w świecie iluzji, fikcji, ideologii, subiektywnych przekonań czy myślenia życzeniowego.

Wysoka inteligencja nie gwarantuje osiągnięcia mądrości, podobnie jak zdolność poruszania się nie gwarantuje, że ktoś będzie osiągał sukcesy w sprincie czy w jeździe figurowej na lodzie. Nawet wyjątkowo inteligentni wychowankowie potrafią myśleć nielogicznie i niemądrze, jeśli tylko taki sposób myślenia pasuje do ich sposobu postępowania. Inteligencja jest jak miecz obosieczny: może pomagać lub przeszkadzać w szukaniu prawdy. Szlachetnie postępujący wychowankowie wykorzystują inteligencję po to, by w logiczny sposób analizować rzeczywistość i szukać prawdę, która wyzwala nie tylko z grzechu, lecz także z ignorancji, słabości czy naiwności. Z kolei ci wychowankowie, którzy błędzą i popadają w kryzys, tym bardziej oszukują samych siebie, im wyższy mają iloraz inteligencji. Osiągnięcie mądrości wymaga nie tylko solidnego wychowania, lecz także uczciwego postępowania. Mądrość to bardziej konsekwencja życia uczciwego i prawego niż efekt wrodzonej inteligencji. To właśnie dlatego największą mądrością charakteryzują się ludzie święci. Oni nie mają potrzeby manipulowania własnym myśleniem, ani uciekania

od rzeczywistości. Używają myślenia po to, by myśleć, a nie po to, by samych siebie pocieszać czy by uspakać swoje niespokojne sumienie.

Mądrość to coś więcej niż sprawność w myśleniu. Początkiem mądrości jest prawość w postępowaniu, a najwyższą formą prawości jest miłość. Nie osiągnie mądrości ten, kto nie kocha, gdyż mądrość to zdolność wykorzystywania inteligencji, wykształcenia i wiedzy właśnie po to, by kochać. Człowiekiem mądrym może być nawet analfabeta, pod warunkiem, że postępuje w szlachetny sposób i uczy się kochać mądrze, czyli na wzór Jezusa. Miłość jest nie tylko szczytem dobroci, lecz także szczytem mądrości. Nie trzeba w ogóle myśleć, by kogoś krzywdzić. Wystarczy stosować bezmyślną przemoc. Trzeba natomiast bardzo mądrze myśleć po to, by rozumieć drugiego człowieka i wspierać go w rozwoju. Potrzeba jeszcze większej mądrości po to, chronić kogoś przed jego własnymi słabościami. Kto kocha, ten nie musi znać się na astronomii, matematyce czy fizyce. Musi natomiast znać się na człowieku i świetnie rozumieć jego naturę. Z kolei szczytem nierozumności jest inteligentny egoista, gdyż taki człowiek nie korzysta z szansy, by odkryć oczywisty fakt, że szczęśliwi są tylko ci ludzie, którzy kochają i wiążą swój los z tymi, którzy też kochają.

Inteligencja moralna to szczyt mądrości

Kto uczy chłopców prawego postępowania, ten pomaga im mądrze myśleć.

Człowiek mądry to ktoś, kto rozwija w sobie ten najważniejszy aspekt inteligencji, jakim jest inteligencja moralna. Jest to zdolność odróżniania tych zachowań, które potwierdzają, że wychowanek rozwija się, że dorasta do miłości i odpowiedzialności, do przyjaźni z Bogiem i ludźmi, do trwałej radości

i szczęścia, od tych zachowań, które prowadzą do krzywd, cierpień, grzechów, uzależnień, rozpacz. Zadaniem wychowawców jest wyjaśnianie chłopcom, że istnieją nie tylko mądre, lecz także niemądre sposoby postępowania. Te drugie mogą być aż tak niemądre i prowadzić do tak wielkiego cierpienia, że odbierają człowiekowi chęć życia. Mądrość w sferze moralnej pozwala rozumieć, dlaczego nieszczęśliwi są ci, którzy nie kochają lub którzy wiążą się z ludźmi, którzy nie kochają. Po grzechu pierwotnym dzieciom i nastolatkom łatwiej przychodzi czynienie tego, co gorsze niż tego, co lepsze. Człowiek jest kimś jedynym na tej ziemi, kto potrafi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale nawet samego siebie. Czasem krzywdy wyrządzone samemu sobie są tak wielkie, że prowadzą do popadania w śmiertelne uzależnienia czy do odebrania sobie życia. Tego nie czyni żadne zwierzę. W tej sytuacji formowanie dojrzałej sfery moralnej to dosłownie ratowanie wychowanek przed śmiertelnymi zagrożeniami, które płyną z jego własnej słabości, niedojrzałości czy naiwności, a także z negatywnych nacisków środowiska zewnętrznego.

Jeśli dany chłopak nie odróżnia zachowań mądrych od niemądrych, wtedy traci wewnętrzny system obrony samego siebie przed podejmowaniem tych zachowań, które oddalają go od rozwoju i szczęścia. Odróżnianie dobra od zła nie zawsze gwarantuje to, że wychowanek będzie czynił dobro. Dzieje się tak dlatego, że żaden chłopiec nie jest komputerem i że sposób myślenia nie jest jedynym czynnikiem, który wpływa na jego zachowanie. Sposób postępowania wychowanek zależy także od nacisków, które płyną ze sfery cielesnej, od tego, co przeżywa w sferze emocjonalnej, od osiągniętego w danej fazie rozwoju stopnia wolności, jak również od nacisków środowiska, szkoły, rówieśników, mediów. W związku ze złożonością

uwarunkowań ludzkiego zachowania dany chłopiec nie zawsze postępuje zgodnie z tym, co podpowiada mu zdrowy rozsądek, inteligencja moralna i sumienie. Jeśli jednak błądzi w swoich sposobach myślenia i ma wypaczoną wrażliwość moralną, to nie uniknie błędzenia w postępowaniu. To właśnie dlatego formowanie inteligencji moralnej to jeden z fundamentów wychowania. Nie da się nauczyć rozumnego postępowania kogoś, kto pozbawiony jest inteligencji moralnej. Ktoś taki skazany jest na postępowanie w nierozumny sposób. W praktyce oznacza to całkowite podporządkowanie się chłopca naciskom ciała, emocji czy środowiska zewnętrznego.

W naszych czasach wielu rodziców i innych wychowawców nie zdaje sobie sprawy z fundamentalnej roli inteligencji moralnej w wychowaniu chłopców. Kształtowanie dojrzałej sfery moralnej jest obecnie jednym z najbardziej zaniedbanych aspektów wychowania w ogóle, a wychowania chłopców w szczególności. Dziewczynki – z racji tego, że odznaczają się zwykle większą spontaniczną wrażliwością na świat osób – mają też z reguły większą niż chłopcy, niemal spontaniczną zdolność odróżniania tego, co dobre od tego, co złe. Tymczasem chłopcy potrzebują w tym względzie solidnej formacji. Wielu rodziców i nauczycieli „usprawiedliwia” fakt, że przykładają mniejszą wagę do formowania inteligencji moralnej u chłopców tym, że – według nich – wrażliwość moralna to przejaw dewocji, a nie dojrzałości, albo że prawe sumienie to źródło niepotrzebnych wyrzutów sumienia, a nie wewnętrzny przyjaciel, który chroni człowieka przed wejściem na drogę błędów, krzywd i cierpienia.

Formacja sfery moralnej jest istotnym elementem każdego solidnego wychowania, a w sposób szczególny wychowania chrześcijańskiego. Wynika to z rozumienia niezwykłości człowieka, który jest jedyną istotą na tej

ziemi, zdolną do świadomego podejmowania decyzji i odpowiedzialności za swoje czyny. Wrażliwość moralna to specyficzna cecha człowieka jako osoby. Moralność nie odnosi się do przedmiotów, roślin czy zwierząt. Jest wyłącznie cechą człowieka. Być człowiekiem to bowiem być nie tylko kimś świadomym i wolnym, lecz również kimś odpowiedzialnym moralnie. Zaniedbanie wychowania w tej sferze jest w dobie ponowoczesności politycznie i pedagogicznie „poprawne”. W niektórych środowiskach formacja wrażliwości moralnej jest wręcz traktowana jako coś niewłaściwego, jako próba narzucania wychowankowi zbędnych norm czy obcych mu zasad postępowania. W konsekwencji wielu współczesnych wychowawców i wychowanków traktuje sferę moralną jako zbędny balast, który w ich przekonaniu ogranicza wolność i utrudnia życie, albo jest niepotrzebnym zbiorem staroświeckich nakazów i zakazów. Inni z kolei są przekonani, że moralność to coś, co odnosi się wyłącznie do ludzi religijnych. Punktem wyjścia w kształtowaniu u chłopców dojrzałej sfery moralnej jest demaskowanie tego typu fałszywych stereotypów myślenia oraz pozytywne motywowanie wychowanków do podjęcia pracy nad sobą w tej dziedzinie. Motywacja pozytywna ma miejsce wtedy, gdy dany chłopiec zdaje sobie sprawę z tego, że troska o wrażliwość moralną jest jego osobistym zyskiem, gdyż chroni go przed popełnianiem życiowych błędów, których skutki mogą być nie tylko bardzo bolesne, ale też w pewnych aspektach nieodwracalne.

Kształtowanie dojrzałej wrażliwości moralnej oznacza pomaganie wychowankowi, by swoją inteligencję, wiedzę i wykształcenie wykorzystywał po to, by trafnie oceniać swoje postępowanie oraz postępowanie innych ludzi według kryterium dobra i zła. Wrażliwość moralna to najważniejszy rodzaj inteligencji, znacznie ważniejszy dla losu wychowanka niż jego inteligencja

emocjonalna czy społeczna. Chłopiec pozbawiony inteligencji moralnej czyni zwykle to, co łatwiejsze, chociaż szkodliwe, a nie to, co wartościowsze i mądrzejsze, bo czynienie dobra jest trudniejsze i często wymaga dużego wysiłku. Wysoka inteligencja moralna wiąże się z dobrze uformowanym sumieniem. „Sumienie moralne jest sądem rozumu, przez który osoba ludzka rozpoznaje jakość moralną konkretnego czynu, który zamierza wykonać, którego właśnie dokonuje lub którego dokonała” (KKK, 1778). Ostatecznym sensem inteligencji moralnej jest ochrona człowieka przed jego własną ignorancją czy naiwnością w ocenie zachowań własnych i innych ludzi.

Podstawowym sposobem wychowania moralnego jest uczenie chłopców realistycznego myślenia na temat zachowaniu człowieka, a także kształtowanie prawego sumienia. Sumienie może być zagłuszone lub wypaczone. Na szczęście, nie może być – poza przypadkami patologicznymi – całkowicie wyeliminowane, gdyż należy do natury człowieka jako osoby. Sumienie nie jest zatem wytworem określonego typu socjalizacji czy społecznych oczekiwań w danym środowisku. Dany typ socjalizacji może jedynie modyfikować sposób funkcjonowania sfery moralnej u danego wychowanka. Sam fakt istnienia tej sfery nie zależy natomiast od wychowania, podobnie jak nie zależy od rodzaju wychowania fakt istnienia w człowieku sfery fizycznej, psychicznej czy społecznej. Sumienie jest wrodzoną zdolnością odróżniania dobra od zła moralnego. Jest darem od Boga, który nas kocha i który pragnie, byśmy nie krzywdzili ani samych siebie, ani innych ludzi. „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i które wzywa go do czynienia dobra, a unikania zła” (GS, 16).

Gdy matka z niepokojem patrzy na błędzącego syna i przestrzega go przed wyrządzeniem krzywdy sobie

lub innym ludziom, wtedy naśladuje ona postawę Boga, który chroni nas przed krzywdą właśnie poprzez głos sumienia. W obliczu błędnego zachowania prawe sumienie nas niepokoi, powoduje poczucie winy i strach przed konsekwencjami popełnionego zła. Natomiast w obliczu czynów moralnie dobrych sumienie reaguje pochwałą, przynosi radość, wewnętrzny pokój i satysfakcję. „Sumienie moralne osądza konkretne wybory, aprobując te, które są dobre, i potępiając te, które są złe” (KKK, 1777). W obliczu wyrzutów i niepokojów sumienia niektórzy ludzie potrafią gorzko zapłakać i przemienić się (na przykład św. Piotr czy Maria Magdalena). Inni popadają w rozpacz (na przykład Judasz), a jeszcze inni oszukują samych siebie i zagłuszają głos sumienia. Przykładem jest tu Kain, który próbuje oszukać samego Boga: „Czyż ja jestem stróżem mego brata?” (por. Rdz 4,6-11).

Zasady moralne: przeszkoda czy pomoc w rozwoju?

Kto wierzy, że bez pomocy Boga odróżni dobro od zła, ten pomiesza dobro ze złem, zacznie czynić zło i w końcu każde zło uzna za dobro.

Dojrzały rodzice i inni wychowawcy są realistami i wiedzą, że każdy wychowanek potrafi manipulować własnym myśleniem i własnym sumieniem. Pokusa takiej manipulacji jest tym większa, im bardziej zaburzone i niemoralne okazuje się postępowanie danego człowieka. Próbuje on wtedy zagłuszyć swoje sumienie i manipulować własnym myśleniem po to, by nie powiedzieć sobie prawdy o własnym postępowaniu i jego skutkach. Wychowanek pozbawiony inteligencji moralnej powtarza dramat grzechu pierworodnego, gdyż posługuje się sumieniem tak, jakby ono miało władzę decydowania o tym, co jest dobre, a co złe. Uzurpuje sobie władzę ustanawiania zasad

moralnych po to, by „usprawiedliwić” popełniane przez siebie błędy. Zadaniem odpowiedzialnych wychowawców jest wyjaśnianie chłopcom, że sumienie jest jedynie lektorem, a nie twórcą norm moralnych.

Inna, obok manipulacji własną świadomością i własnym sumieniem, forma niedojrzałości moralnej to sytuacja, w której sumienie w błędny sposób odczytuje zasady moralne lub nieprawidłowo osądza dane zachowanie. Istnieje wiele form błędnego sumienia. Może to być sumienie niewrażliwe. Nie reaguje ono na zachowania, które naruszają porządek moralny i krzywdzą człowieka. Istnieje też sumienie niepewne. Oznacza to, że dany wychowanek nawet w oczywistych przypadkach nie potrafi ocenić, które zachowanie jest w danej sytuacji dobre moralnie, a które błędne, które lepsze, a które gorsze. Kolejną formą niedojrzałości jest sumienie nadwrażliwe. W obliczu takiego sumienia dany wychowanek doszukuje się zła moralnego tam, gdzie go nie ma. Prowadzi to do patologicznego poczucia winy i do pojawienia się bolesnych skrupułów. Niedojrzałość moralna przejawia się ponadto w postaci ignorancji moralnej, czyli w postaci niemal zupełnej obojętności na kwestię dobra i zła. Nie zawsze stan ten jest zawiniony przez danego wychowanka. Czasami bywa skutkiem błędnego wychowania, albo przewrotnej indoktrynacji. Wychowanek ponosi osobistą odpowiedzialność za swoją ignorancję moralną tylko wtedy, „gdy niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu” (KKK, 1791).

Wychowywać to pomagać chłopcom, by mieli dobrze uformowane sumienia i by wsłuchiwali się w ich głos. Wtedy chłopcy będą mieli odwagę mówić sobie prawdę o swoim postępowaniu. Jest to trudne zadanie, które wymaga dużej odwagi. Gdy patrzymy na innych ludzi, wtedy łatwo jest nam

być krytycznymi i obiektywnymi obserwatorami ich postępowania. Gdy zaś oceniamy nasze własne czyny, wtedy grozi nam pokusa naiwnego usprawiedliwiania własnych błędów, albo dążenie do przerzucania na inne osoby odpowiedzialności za nasze winy. Tymczasem wychowanek kierujący się prawym sumieniem jest otwarty na głos Boży. Nie dokonuje oceny własnych czynów według swoich subiektywnych przekonań, lecz analizuje Boże przykazania oraz konfrontuje własne życie ze słowami i czynami Jezusa.

Sumienie prawe jest sumieniem roztropnym. Wychowanek, który kieruje się takim sumieniem, nie jest ani okrutny, ani naiwny w ocenie moralnej własnych czynów. Wie, że w ocenie odpowiedzialności za swoje zachowania z przeszłości powinien uwzględniać ówczesny stan sumienia. Nie ocenia zatem winy moralnej za swoje przeszłe czyny według obecnego stanu świadomości moralnej, jeśli wcześniej takiej świadomości jeszcze nie miał. Sumienie – podobnie jak prawo – nie działa bowiem wstecz. Prawidłowo funkcjonujące sumienie mobilizuje wychowanka do zmiany błędnego postępowania i do czynienia dobra, podczas gdy źle uformowane sumienie łatwo rozgrzesza, albo straszy, paraliżuje i demobilizuje człowieka. Ważnym sposobem kształtowania prawego sumienia u wychowanków jest korzystanie z sakramentu pokuty i pojednania, a także robienie sobie codziennego rachunku sumienia. Stajemy wtedy w prawdzie o własnym postępowaniu w obliczu kochającego i miłosiernego Boga.

Postępowanie wbrew sumieniu oddała wychowanka nie tylko od Boga i bliźniego, ale także od samego siebie, od własnych największych pragnień, ideałów i aspiracji. Pójście na kompromisy z własnym sumieniem jest niebezpieczne nawet w drobnych sprawach, gdyż w taki właśnie sposób zaczyna się proces utraty wrażliwości

moralnej i tendencja do wchodzenia na złą drogę. Jezus wyjaśnia, że „kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16,10). Wychowanek, który błądzi i ma wypaczone sumienie, wierzy w to, że postępuje słusznie, a przez to – przynajmniej tu i teraz – odbiera sobie szansę na nawrócenie i pojednanie oraz nadzieję na lepszą przyszłość. Jeśli natomiast któryś wychowanek błądzi, ale nie zagłusza prawego sumienia, wtedy ma szansę na przezwyciężenie popełnianego zła, nawrócenie i kierowanie się Bożymi przykazaniami w teraźniejszości.

Dojrzałe ukształtowane sumienie nie jest jedynym elementem wychowania w sferze moralnej. Równie ważnym celem jest uczenie się dyscypliny i stanowczości, gdyż obie te cechy są konieczne do tego, by postępować zgodnie z sumieniem. Wychowanie i ustrzeżenie przez całe życie prawego sumienia wiąże się ze stawianiem sobie przez chłopców stanowczych wymagań w sferze moralnej. W przeciwnym przypadku będą oni mieli tendencję, by zagłuszać lub wypaczać własne sumienie. Respektowanie głosu sumienia i zachowanie moralnej czujności nie jest wyrazem niepotrzebnego umartwienia czy naiwnej ascezy, ale jedyną drogą do rozwoju i trwałej radości. „Człowiek powinien być zawsze posłuszny pewnemu sądowi swojego sumienia. Gdyby dobrowolnie działał przeciw takiemu sumieniu, potępiłby sam siebie” (KKK, 1790). Ważnym sprawdzianem dojrzałości w sferze moralnej jest precyzyjne rozróżnienie i rozróżnianie przez wychowanków podstawowych pojęć, takich jak: krzywda, wina, grzech i zadośćuczynienie. Wychowawcy powinni wyjaśniać chłopcom, że normy moralne mają zawsze wartość uniwersalną, czyli dotyczą wszystkich ludzi. Natomiast odpowiedzialność moralna

za naruszenie tych norm jest zawsze sprawą indywidualną. Zmienia się ona w zależności od stopnia świadomości i wolności danej osoby oraz w zależności od zewnętrznych uwarunkowań, w których osoba ta działa. Dla przykładu, diametralnie inna będzie odpowiedzialność dorosłego i świadomego swych działań człowieka, który nadużywa alkoholu, od odpowiedzialności chłopca, nakłanianego do picia alkoholu przez własnego ojca, który jest alkoholikiem. Każde zachowanie, przez które ktoś szkodzi sobie lub innym ludziom jest *krzywdą*. Krzywda ta staje się jednak *winą moralną* dopiero wtedy, gdy ktoś podejmuje błędne działanie w sposób świadomy i dobrowolny. Z kolei *odpowiedzialność moralna* – która dotyczy wszystkich ludzi, czyli także ateistów – staje się *grzechem* wtedy, gdy dany człowiek przeżywa osobistą więź z Bogiem i w związku z tym ma świadomość, że wyrządzając krzywdę sobie lub innym ludziom, sprzeciwia się woli Boga, który jest miłością i zadaje cierpienie niewinnemu Bogu, który utożsamia się z każdym krzywdzonym człowiekiem. Natomiast *zadośćuczynienie* jest moralnym obowiązkiem naprawienia zła w obliczu każdej wyrządzonej krzywdy. Także wtedy, gdy krzywda ta nie wiąże się ani z winą moralną, ani z odpowiedzialnością moralną, ani z grzechem. Trzeba zatem odróżniać zasadę ponoszenia naturalnych konsekwencji (materialnych, moralnych czy prawnych) za własne złe zachowania od ewentualnej odpowiedzialności moralnej za wyrządzoną krzywdę. Dojrzałość moralna wymaga, by w proporcjonalny sposób wynagrodzić za każdą wyrządzoną krzywdę, niezależnie od stopnia winy i odpowiedzialności moralnej, jakim dysponował dany człowiek w momencie, gdy czynił coś złego.

Zadaniem rodziców i wszystkich wychowawców jest tłumaczenie chłopcom, iż zachowania ludzi bywają aż tak szkodliwe i okrutne, że ostrzega nas

przed nimi nie tylko sumienie, ale że takich zachowań zakazuje nawet prawo świeckie oraz kodeks karny. Bóg pomaga nam chronić się przed każdym postępowaniem, które oddala nas od miłości i szczęścia. Właśnie dlatego daje nam jasne wskazówki na szczęśliwą drogę życia. Wskazówkami tymi są normy moralne, a ich podstawą jest dziesięć przykazań, czyli Dekalog. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że Bóg poleca nam kierować się zasadami Dekalogu nie dlatego, że chce nam utrudnić życie, lecz dlatego, że chce nas uchronić przed krzywdą, grzechem i rozczarowaniem.

Niektórzy wychowawcy twierdzą, że Kościół zniechęca wychowanków do siebie i do Boga przez to, że tak stanowczo przypomina wszystkim o Bożych przykazaniach. Tymczasem dojrzały rodzice i inni dorośli potrafią wyjaśnić chłopcom, że dla ludzi mądrych Boże przykazania nie są ciężarem, lecz zaszczytem i wyróżnieniem. To przecież dla nas zaszczyt i wyróżnienie, gdy nie zabijamy, nie cudzołożymy, nie kradniemy czy nie kłamamy. Ciężarem i wstydem byłoby postępowanie wbrew zasadom Dekalogu. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że alternatywą dla respektowania Dekalogu jest naiwność i krzywda jednych ludzi, a przewrotność, egoizm czy okrucieństwo innych. Jezus ma zawsze rację. Także wtedy, gdy zapewnia nas, że życie zgodne z Bożymi przykazaniem to jarzmo lekkie. Nieznośnym ciężarem staje się natomiast życie człowieka, który łamie Dekalog i nie kocha. Do szczęścia i pogody ducha prowadzi jedynie droga miłości i odpowiedzialności. To właśnie dlatego nawet najsprytniejszy złodziej nie jest w stanie ukraść spokojnego snu człowiekowi, który ma czyste sumienie.

Trzeba tłumaczyć chłopcom, że zachowania człowieka regulowane są na różnych poziomach szlachetności. Poziom pierwszy, najniższy, to kodeks karny, który zabrania tych zachowań,

poprzez które człowiek wyrządza krzywdę innym ludziom (na przykład okrada ich czy okalecza) albo samemu sobie (na przykład ulega popędom lub zażywa narkotyk). Poziom drugi to etyka naturalna, która określa, jakie zachowania godne są człowieka rozumnego i wolnego. Normy etyczne zakazują tych zachowań, poprzez które człowiek narusza własną godność czy godność innych ludzi, nawet jeśli zachowania te nie są zakazane kodeksem karnym. Przykładem może być zdrada małżeńska czy porzucenie małżonka. Za takie zachowania nie grozi kara więzienia, ale są to postawy niegodne człowieka i wysoce nieetyczne. Poziom trzeci, najgłębszy, to sfera moralności chrześcijańskiej, regulowana Dekalogiem. Przykazania Boże proponują nam to, co jest najlepsze dla człowieka i co prowadzi nas do świętości. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że szczytem etyki jest przyzwoitość, a szczytem moralności jest miłość.

W wychowawczym wyjaśnianiu zasad Dekalogu rodzice i inni wychowawcy powinni wystrzegać się moralizowania. Moralizator to ktoś, kto straszy, upomina i powołuje się na normy moralne, zamiast wyjaśniać sens tych norm oraz ukazywać pozytywne owoce respektowania dziesięciu przykazań. Moralizator nie jest dobrym wychowawcą, gdyż ogranicza się do nakazywania i zakazywania. W dodatkuczyniotozwykle w sposób baragancki i agresywny. Brak logicznych argumentów próbuje zastąpić krzykiem albo przypisywaniem sobie autorytetu, na który nie zasłużył. Reakcją na moralizowanie jest zwykle bunt wychowanków albo ich naiwne przekonanie, że dane zachowanie jest złe tylko dlatego, że jest zakazane. Gdyby takie przekonanie było prawdziwe, to wszyscy uczniowie rzuciliby się do nauki, gdyby tylko rodzice czy nauczyciele im tego zakazali. W rzeczywistości smakuje nie tyle owoc zakazany, ile raczej owoc łatwo osiągalny,

czyli takie zachowania, które nie wymagają od człowieka mądrości, cierpliwości, stanowczości, wytrwałości.

Zasadami moralnymi chętnie i z wewnętrznym przekonaniem kierują się tylko ci chłopcy, którzy dzięki mądrym wychowawcom odkryli pozytywny sens dziesięciu przykazań. Tym pozytywnym sensem i najpełniejszym wypełnieniem przykazań są trzy przykazania miłości, czyli pokochanie Boga nade wszystko, pokochanie samego siebie oraz pokochanie bliźniego, jak siebie samego. Dziesięć przykazań to zespół warunków, jakie trzeba spełnić, by dorastać do miłości i szczęścia. Dekalog podpowiada nam najpierw, czego nie czynić, jeśli chcemy mieć spokojne sumienie i kochać. Dziesięć przykazań to dla chłopców jakby duchowy system immunologiczny, który chroni ich przed wszystkim, co oddala od miłości. Ci, którzy łamią Dekalog, skazują samych siebie na krzywdy, cierpienia i konflikty. Mówi nam o tym nie tylko Biblia. Mówią nam o tym codziennie doniesienia internetowe, prasowe, radiowe i telewizyjne.

Trzeba wyjaśniać chłopcom, że respektowanie Dekalogu wymaga wysiłku, dyscypliny, czujności. Wymaga też odwagi uczciwego myślenia oraz prawego sumienia, gdyż człowiek niedojrzały moralnie potrafi każdą normę wypaczyć lub uznać za niepotrzebną. To nie przypadek, że Bóg dał narodowi wybranemu Dekalog właśnie wtedy, gdy uwolnił Izraelitów z niewoli egipskiej. Dekalog był darem od Boga dla Izraelitów po to, by wychodząc z niewoli politycznej, zewnętrznej, nie popadli w niewolę jeszcze gorszą: w niewolę wewnętrzną, w niewolę słabości, bezmyślności czy grzechu.

Zasady Dekalogu nie są ograniczeniem, lecz ochroną naszej wolności. Nie są przejawem zacofania czy naiwności, lecz mądrości i odkrycia, że Bóg proponuje nam błogosławiony sposób postępowania na tej ziemi, na której wielu ludzi postępuje tak niemądrze,

że traci ochotę na to, by żyć. Warto tłumaczyć wychowankom, że są zbyt cenni, by swoje postępowanie opierali na metodzie prób i błędów, czy by próbowali odróżnić dobro od zła po omacku. Tym bardziej, że niektóre błędy mogą być dosłownie śmiertelne, jak na przykład popadanie w alkoholizm, narkomanie, erotomanie czy hazard. W najważniejszych sprawach człowiek podobny jest do sapera, gdyż może popełnić taki błąd, którego w doczesności nie da się już naprawić.

Wychowywać w sferze moralnej to tłumaczyć chłopcom, że nie wszystkie normy i przykazania są jednakowo ważne. W sferze moralności nie obowiązuje zasada demokracji, lecz zasada arystokracji. Oznacza to, że istnieją takie normy, które są podstawowe. One obowiązują zawsze i wszędzie. Są też normy wtórne, drugorzędne, jak na przykład tolerancja, której nie można stosować do błędnych zachowań człowieka. Nie można przecież tolerować kłamstwa, agresji czy przestępstw. Można być tolerancyjnym jedynie w odniesieniu do smaków czy gustów, ale nawet w tej dziedzinie nie zawsze kierowanie się tolerancją jest moralnie dopuszczalne. Dla przykładu mądra mama nie toleruje tego, że jej pięcioletni synek chce jeść tylko czekoladki (kwestia smaków), albo że jej piętnastoletni syn chce pójść do szkoły ubrany w niestosowny sposób (kwestia gustów). Nieprzypadkowa jest też kolejność przykazań. Jeśli ktoś z wychowanków nie respektuje norm podstawowych, to zwykle nie będzie w stanie respektować norm zawartych w kolejnych przykazaniach. Dla przykładu, przykazanie „nie cudzołóż!” respektują ci, którzy zachowują pierwszych pięć przykazań. Jeśli natomiast ktoś uzna współżycie seksualne za coś ważniejszego od Boga, jeśli nie potrafi dni wolnych spędzać na świętowaniu z Bogiem i bliskimi, jeśli ma zaburzone więzi rodzinne czy jeśli nie dba o własne

zdrowie i życie, to nie będzie w stanie mądrze kierować swoimi popędami. Kto nie respektuje podstawowych norm moralnych, ten szybko zacznie łamać także pozostałe normy.

Sprawdzianem dojrzałości chłopców w sferze moralnej jest ich świadomość tego, że w centrum tej sfery stoi człowiek jako osoba, a nie poszczególne zachowania czy czyny „same w sobie”. Zachowania „same w sobie” są po prostu wydarzeniami i nie podlegają ocenie moralnej, podobnie jak ocenie moralnej nie podlega na przykład pies, który ugryzł człowieka, czy piorun, który uderzył w drzewo. Sfera moralna pojawia się wtedy, gdy dane zachowanie nie analizujemy „samo w sobie”, lecz w odniesieniu do konkretnej osoby, czyli do sprawcy tego zachowania, a zwłaszcza w odniesieniu do jego specyficznego stopnia świadomości moralnej i wolności, a także w odniesieniu do zewnętrznych uwarunkowań, w jakich ten człowiek działał. Z tego względu te same zachowania mogą mieć zupełnie inną wartość moralną, jeśli zostały wykonane przez różne osoby lub przez tę samą osobę, ale w różnych fazach jej życia i osobowego rozwoju. Wychowanek osiąga dojrzałość moralną wtedy, gdy rozumie, że czyn w pełni wartościowy moralnie ma miejsce wtedy, gdy dany człowiek czyni coś dobrego w sposób w pełni świadomy i zupełnie dobrowolny.

Wyjaśnianie poleceń Boga z Księgi Rodzaju

Bóg już raju wyjaśnił Adamowi i Ewie zasady postępowania, które chronią przed złem.

Zadaniem rodziców i innych wychowawców jest wyjaśnianie chłopcom, że wszystko, co Bóg stworzył, było bardzo dobre (por. Rdz 1,31). Stwórca zapragnął, by Jego dzieło było dobre nie tylko na początku historii, lecz również

przez całe dzieje ludzkości. Właśnie dlatego jeszcze przed grzechem pierworodnym dał ludziom konkretne wskazania co do mądrego sposobu postępowania. Księga Rodzaju przytacza cztery polecenia, jakie Bóg skierował do Adama i Ewy: *bądźcie płodni i rozmnażajcie się* (por. Rdz 1,28); *czyńcie sobie ziemię poddaną* (por. Rdz 1,28); *siódmego dnia odpoczywajcie i szanujcie dzień święty* (por. Rdz 1,2, 2); *nie próbujcie sami decydować o tym, co jest dobre a co złe*, czyli – mówiąc obrazowo – „z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść” (Rdz 2,17). Wyrażając te pierwsze wskazania Boga współczesnym językiem, zrozumiałym nawet dla dzieci, można sformułować je w następujący sposób: dojrzałe kochaj, solidnie pracuj, radośnie świętuj i kieruj się prawym sumieniem!

Pierwsze polecenie, jakie Stwórca skierował do Adama i Ewy, brzmiało: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). Trzeba tłumaczyć chłopcom, że w rozumieniu biblijnym błogosławione przekazywanie życia dokonuje się wyłącznie w małżeństwie. Bóg chce, by mężczyzna i kobieta tak bardzo pokochali siebie nawzajem, że zawrą nierozdzielne małżeństwo oraz z radością przyjmą i wychowają dzieci, którymi Stwórca ich obdarzy. Bóg wie, że o losie ludzi decyduje to, co dzieje się między kobietą a mężczyzną, a zwłaszcza między żoną a mężem! Właśnie dlatego tylko małżonków obejmuje Bóg największym wsparciem i ochroną w postaci sakramentu małżeństwa. Wiąż sakramentalna nie łączy ani rodziców z dziećmi, ani rodzeństwo, ani najwspanialszych nawet przyjaciół, a jedynie małżonków.

Drugie polecenie Boga w raju to wezwanie do tego, byśmy solidnie pracowali. Księga Rodzaju wyjaśnia, że chodzi o czynienie sobie ziemi poddaną (por. Rdz 1,28). Trzeba tłumaczyć chłopcom, że polecenie pracowitości wiąże się

z poleceniem miłości, gdyż człowiek leniwy nie potrafi kochać. Egoiście każda praca ciąży i staje się dla niego nieznośnym ciężarem. Potwierdzeniem miłości nie są romantyczne westchnienia na randkach, ale zakasywanie rękawów i solidne wykonywanie codziennych obowiązków. Dorastający chłopak kocha swoją dziewczynę bardziej przez to, że się solidnie uczy i pracuje, niż przez to, że myśli o niej nieustannie, siedząc w wygodnym fotelu. Chłopak, który nie zaprawia się w solidnej pracowitości, nie będzie w stanie zapewnić dobrej przyszłości ani sobie, ani rodzinie, którą w przyszłości założy. Pracowitość jest nie tylko sposobem na czynienie sobie ziemi poddanej, ale też warunkiem osobistego rozwoju i dorastania do miłości. Pracowitość umożliwia nie tylko zdobycie wykształcenia, zawodu i dobrej pracy zarobkowej, lecz jest również warunkiem kształtowania w sobie dojrzałego charakteru. To właśnie dlatego dla chłopców groźna jest beczynność, a dla młodych mężczyzn – bezrobocie. To często prowadzi do kryzysu i uzależnień.

Trzecie polecenie, które Bóg dał człowiekowi na początku historii, to polecenie, by w każdym tygodniu siódmego dnia świętować i odpoczywać. Również w tym przypadku Stwórca podpowiada ludziom to, co jest naszą ważną potrzebą. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że człowiek nie powinien nieustannie pracować. Każdy z nas potrzebuje czasu na odpoczynek, na radosne świętowanie z Bogiem i z tymi ludźmi, których kocha i dla których pracuje. Właśnie dlatego Bóg wydaje polecenie: „Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego” (Wj 20,8). Świętowanie to przebywanie w obecności Boga i osób z najbliższej rodziny. To czas poświęcony na to, by umacniać więź ze Stwórcą i by cieszyć się obecnością osób z najbliższej rodziny. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że ci, których najbardziej

kochamy, potrzebują nie tylko naszej codziennej pracy, ale również naszej odświętnej obecności przy stole i przy sercu. Dzień świąteczny to nie dzień lenistwa czy patrzenia godzinami na telewizję. To nie to samo, co zabawa. Kto nie kocha i nie pracuje solidnie, ten nie ma powodów do świętowania. Świętowanie to czas dzielenia z Bogiem i z bliskimi tej radości, która jest owocem całotygodniowej, pracowitej miłości.

Czwarte polecenie Boga z Księgi Rodzaju dotyczy trafnego odróżniania dobra od zła. Wychowawcy powinni wyjaśniać chłopcom, że cokolwiek czynimy, stajemy w obliczu alternatywnych możliwości i musimy coś wybrać. Od początku historii człowiekowi grozi naiwność i lekkomyślność, która polega na tym, że decydujemy się na te zachowania, które są łatwiejsze zamiast na te, które są wartościowsze. Mamy dwie możliwości: albo postępować zgodnie z mądrym myśleniem, albo „myśleć” zgodnie z niemądrym postępowaniem. Bóg wie, że kiedy zaczynamy błędzić, to łatwiej jest nam wmówić sobie, że postępujemy mądrze, niż nawrócić się i poprawić postępowanie. Manipulowanie własnym myśleniem to pułapka, jaką człowiek stawia na samego siebie. Od błędnego myślenia zaczyna się błędne postępowanie. To właśnie dlatego na początku historii Bóg wyjaśnił, że każdy z nas potrzebuje Jego pomocy, jeśli naprawdę pragnie odróżniać dobro od zła. W biblijnym zakazie „zrywania owocu” nie chodzi o zakaz zrywania jabłek, pomarańczy czy czegoś innego, co rośnie w naszych sadach. Stwórcy chodzi o to, byśmy nie wmawiali sobie, że własną mądrością bezbłędnie odróżnimy dobro od zła: „Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” (Rdz 2,17). Po tysiącach lat historii ciągle na nowo przekonujemy się o tym, że własną mocą potrafimy jedynie pomieszać dobro ze złem oraz czynić zło, zamiast odróżniać jedno od drugiego.

Wyjaśnianie Dekalogu

Żaden wychowawca nie wymyśli mądrzejszych niż Dekalog zasad moralnych

Wychowawcy powinni wyjaśniać chłopcom, że już na początku historii człowiek nie posłuchał Boga. Zaczął czynić zło, a wraz ze złem na ziemi pojawiły się krzywdy i cierpienia coraz większej liczby ludzi. Właśnie dlatego Bóg przez Mojżesza przekazał narodowi wybranemu Dziesięć Przykazań jako program naprawienia ludzkości, by odąd już nikt nie krzywdził ani samego siebie, ani bliźnich.

Miłość do Boga

Pierwsze z przykazań Dekalogu mówi o tym, byśmy nade wszystko kochali i szanowali Boga, bo On jest naszym największym przyjacielem. On stworzył nas z miłości, jako swoje ukochane dzieci. Człowiek wyrządza sobie największą krzywdę wtedy, gdy w miejsce Boga stawia jakiegoś człowieka albo jaką rzecz. Skazuje wtedy siebie na naiwność, uzależnienia i cierpienia. Ryzykuje utratę wszystkiego: godności, świętości, wolności, szczęścia doczesnego i wiecznego. Natomiast ten, kto stawia Boga na pierwszym miejscu, jest niezależny od ludzi, mądry, mocny i szczęśliwy. Warto tłumaczyć chłopcom, że pierwsze przykazanie chroni największe dobro, jakim jest przyjaźń z Bogiem. Im bliżej jestem Boga, tym bliżej jestem szczęścia. Gdy Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko inne znajduje właściwe miejsce w moim życiu: ludzie, zwierzęta, rośliny, przedmioty.

Szacunek do Boga

Sensem drugiego przykazania jest to, byśmy zdolności mówienia używali najpierw po to, by chwalić Boga i by dziękować Mu za Jego miłość. Trzeba tłumaczyć chłopcom, że jeśli ktoś z ludzi

nawet do Boga odnosi się bez szacunku, to tym bardziej bez szacunku będzie zwracał się do człowieka. Tę zasadę potwierdza obserwacja tego, co dzieje się w środowisku młodzieży. Im dalej od Boga jest ktoś z nastolatków, tym więcej ma na ustach wulgaryzmów i przekleństw, chociaż na lekcjach wychowawczych chwali tolerancję i akceptację oraz głosi slogany o tym, że należy z szacunkiem odnosić się do innych ludzi. Bóg wie, że słowa są podstawowym narzędziem budowania lub niszczenia więzi człowieka z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi. Słowami można błogosławić lub przeklinać. Inne słowa wypowiadają ci, którzy kochają, a zupełnie inaczej rozmawiają ze sobą egoiści, ludzie wulgarni czy przestępcy. Im więcej ludzi wymawia imię Boga nadaremno i bez szacunku, tym więcej ludzi używa języka po to, by zaatakować i poniżyć człowieka. Tak, jak dobre drzewo nie może wydawać złych owoców, tak człowiek szlachetny i radosny nie będzie przeklinał ani używał wulgaryzmów. Kto jest blisko Boga, ten staje się człowiekiem kulturalnym i subtelny, poczynając od kultury słowa. Kto używa wulgarnych słów, ten będzie też wulgarnie się zachowywał. Kto nie panuje nad językiem, temu tym trudniej będzie zapanować nad popędami czy emocjami.

Niepokojąca jest sytuacja, gdy jakaś ładna dziewczyna posługuje się brzydkim słownictwem. Zwykle taka dziewczyna wiąże się z chłopakiem, który jest jeszcze bardziej niż ona prymitywny w słowach, gestach i zachowaniach. W konsekwencji ich sposoby odnoszenia się do siebie stają się coraz bardziej wulgarne. Nie istnieje niegrzeczna miłość, podobnie jak nie istnieje brzydkie piękno czy powierzczowna głębia. Jeśli jakiemuś chłopakowi brakuje kultury słowa, to trudno mu będzie przekonać choćby jedną szlachetną i szczęśliwą dziewczynę o tym, że potrafi kochać. Miłość,

radość i kultura słowa chodzą bowiem parami! Nie ma nic piękniejszego na tej ziemi niż spotkanie osoby, która komunikuje w sposób urzekający taktem, delikatnością, subtelnością, osobistą kulturą. Taka osoba promieniuje radością, a swoim zewnętrznym zachowaniem upewnia nas o tym, że ma czyste wnętrze, że jest szczęśliwa i że potrafi kochać. Trzeba wyjaśnić chłopcom, że kultura słowa pełni wyjątkowo ważną rolę w kontakcie z osobami drugiej płci. Kobieta i mężczyzna to dwa różne sposoby komunikowania i przyjmowania miłości. Jezus, który wobec wielu mężczyzn był stanowczy i twardy, do kobiet odnosił się z wrażliwością i subtelnością, która jest najlepszym wzorem dla chłopców i mężczyzn wszystkich czasów. Im bardziej ktoś kocha, tym bardziej subtelne stają się jego słowa i tym większy takt promieniuje z jego zachowań, poczynając od jego słów i gestów.

Świętowanie daru życia

Trzecie przykazanie Dekalogu to przypomnienie polecenia z Księgi Rodzaju o tym, by świętować dzień święty. Wychowawcy powinni upewniać chłopców o tym, że Bóg pragnie, aby każdy z nas cieszył się swoim istnieniem oraz swoją przyjaźnią z Bogiem i ludźmi. Zwykle rodzice i inni wychowawcy rzadko wyjaśniają wychowankom, że nie tylko mamy prawo do świętowania, ale że świętowanie to coś ważnego! Świętowanie życia jest nam aż tak bardzo potrzebne i tak bardzo dla nas ważne, że Bóg przypomina nam o tym w Dekalogu i to już w trzecim, a nie w ostatnim przykazaniu! Stwórca jest realistą i wie, że po grzechu pierwotnym nawet świętowanie potrafimy zamienić w jego przeciwieństwo. Są przecież tacy ludzie – młodzi i dorośli – którzy w tak niemądry sposób „świętują”, że kończy się to alkoholizmem, narkomanią, grzechami nieczystymi,

utrata zdrowia, niszczeniem sumienia czy popadaniem w stany rozpaczy. Właśnie dlatego Bóg wyjaśnia nam, na czym polega świętowanie, które umacnia ciało i ducha. Niedziela to dzień poświęcony miłości, czyli dzień, w którym nie skupiamy się na nauce, pracy zawodowej, sprzątananiu domu, zakupach czy porządkowaniu ogródka, lecz na naszym sercu, na naszych marzeniach i ideałach, a także na osobach i sprawach, które są dla nas najważniejsze. W centrum tego dnia powinno być spotkanie z Bogiem na modlitwie i Eucharystii, bo Bóg pomaga nam wrócić do domu i spotykać się z naszymi bliskimi w mądry i radosny sposób.

Świętowanie niedzieli po powrocie z Eucharystii zaczyna się od uroczystego obiadu oraz radosnych rozmów rodziców, dzieci i innych domowników. Po obiedzie – w zależności od pory roku i pogody – można pojechać na wspólną wycieczkę, pójść na wspólny spacer albo wspólnie przeżyć miłe godziny w domu. Szczęśliwa rodzina przez całą niedzielę pozostaje razem. To są godziny poświęcone na serdeczne rozmowy, na opowiadanie o tym, jak minął tydzień, na dzielenie się pytaniami i wątpliwościami, na pocieszanie tych, którzy się czymś martwią i na cieszenie się z tymi, którzy promieniają szczęściem. Dzień świąteczny to czas na okazywanie sobie wzajemnej radości i na dziękowanie za miłość, którą okazujemy sobie na co dzień, ale którą w powszednie dni trudno nacieszyć się wystarczająco mocno z powodu braku czasu. Dzień święty jest po to, by człowiek miał czas na święte więzi i na święte sprawy! Ludzie leniwi i egoiści nie mają powodów do świętowania. Dla nich niedziela nie różni się od innych dni tygodnia. Niedziela jest świętem tylko dla tych, którzy tego dnia dzielą się wzajemną miłością i radością po to, by dobrze radzić sobie z życiem w szarej i trudnej czasem codzienności.

Szacunek wobec rodziców

Pierwsze trzy przykazania Dekalogu chronią to, co jest podstawą szczęśliwego życia: naszą przyjaźń z Bogiem, szacunek wobec Niego oraz świętowanie daru istnienia z Bogiem i bliskimi. Czwarte przykazanie to pierwsze z tych, które bezpośrednio odnosi się do naszych relacji z innymi ludźmi. W tym przykazaniu Bóg przypomina o tym, że ze szczególnym szacunkiem powinniśmy odnosić się do naszych rodziców, gdyż oni przekazali nam życie i pomagają nam w rozwoju. Trzeba tłumaczyć chłopcom, że żaden rodzic, ani żadne dziecko nie jest kimś doskonałym. Także między rodzicami a dziećmi mogą pojawić się trudności, a nawet konflikty. Właśnie dlatego również w tej dziedzinie potrzebujemy jasnych zasad moralnych. Czwarte przykazanie broni najważniejszych więzi człowieka w życiu doczesnym, jakimi są więzi rodzinne. Szczęśliwa rodzina to takie miejsce na ziemi, które jest najbardziej podobne do nieba. Nie możemy zapewnić szczęścia całej ludzkości, ani zbudować raju na ziemi, ale możemy zapewnić radość i poczucie bezpieczeństwa naszym bliskim, bo ich los w dużym stopniu zależy od naszego sposobu odnoszenia się do nich. Jeśli ktoś ma dojrzałych i kochających rodziców, ale ich nie szanuje, ten nie uszanuje ani samego siebie, ani innych ludzi. Bóg poleca dzieciom odnoszenie się do rodziców z miłością i szacunkiem po to, by długo żyli i by dobrze im się powodziło (por. Wj 20,12). Trzeba tłumaczyć chłopcom, że nasza miłość najlepiej weryfikuje się poprzez więzi z tymi, z którymi przebywamy na co dzień, czyli w domu rodzinnym, a później w rodzinie, którą sami założymy.

Mama i tata powinni pamiętać o tym, że obowiązek szanowania rodziców nie oznacza, że sensem istnienia dzieci jest realizowanie marzeń i aspiracji tychże rodziców. Potwierdza to stanowczo Chrystus, gdyż wyjaśnia,

„że opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną” (Mt 19,5). Czwarte przykazanie chroni przed każdą skrajnością: zarówno przed niewdzięcznością dzieci wobec rodziców, jak też przed egoizmem czy agresją niedojrzałych czy zaborczych rodziców. To przykazanie mobilizuje dzieci do szanowania rodziców, a rodziców mobilizuje do takiego wychowywania dzieci, by w przyszłości były one w stanie założyć trwałe i szczęśliwe rodziny, czyli by potrafiły wypełnić przysięgę małżeńską, w której narzeczeni zobowiązują się z miłością przyjąć i po katolicku wychować dzieci, którymi Bóg ich obdarzy.

Szacunek dla ludzkiego życia

Najbardziej radykalną formą naruszenia piątego przykazania jest zabójstwo, czyli odebranie komuś życia. Gdy Kain zabija swego brata, wtedy Bóg osobiście interweniuje i pyta zabójcę o los Abla. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że piąte przykazanie zabrania nie tylko odbierania życia drugiemu człowiekowi, ale także szkodenia innym na zdrowiu, na przykład poprzez przemoc fizyczną czy znęcanie się psychiczne, które także niszczy zdrowie. Przykładem łamania tego przykazania jest nastoletni syn, który postępuje w taki sposób, że jego rodzice nie mogą spokojnie zasnąć i zadręczają się z powodu lęku o jego los. Norma „nie zabijaj!” zobowiązuje również do tego, by człowiek samemu sobie nie szkodził na zdrowiu i życiu. Najbardziej skrajną formą naruszenia tego przykazania w odniesieniu do samego siebie jest samobójstwo. Poważnym złem jest każde zachowanie, przez które ktoś szkodzi sobie na zdrowiu. Może to być, na przykład, niezdrowy tryb życia, brak ruchu i wysiłku na świeżym powietrzu, siedzenie całymi godzinami przed telewizorem czy komputerem, niedostatek snu, palenie papierosów, sięganie po alkohol przez nastolatków czy nadużywanie alkoholu

przez dorosłych, zażywanie narkotyku, przesadne odchudzanie się czy jedzenie ponad miarę. Za każdą formą niszczenia ludzkiego zdrowia czy życia stoi brak miłości. Żaden człowiek nie może się rozwijać, jeśli nie będzie kochany i chroniony przynajmniej przez jedną osobę na tej ziemi. Piąte przykazanie jest szczególnie aktualne w czasach, w których dochodzi do tego, że wiele państw znosi karę śmierci dla zbrodniarzy, ale legalizuje zabijanie niewinnych dzieci w fazie rozwoju prenatalnego. Trzeba wyjaśniać wychowankom, że gdy przyjmujemy jakiegokolwiek wyjątki w obronie życia i zdrowia człowieka, wtedy wcześniej czy później ustalimy „prawo”, które pozwoli na legalne zabijanie każdej „niewygodnej” osoby czy grupy ludzi.

Czystość w sferze seksualnej

Rodzice i inni wychowawcy powinni zdawać sobie sprawę z tego, że im bardziej dany chłopiec będzie łamał pierwsze pięć przykazań, tym większe będzie miał problemy z seksualnością i z życiem w czystości. Dla wychowanków, którzy nie mają radości z codziennego życia, seksualność – podobnie jak alkohol czy narkotyki – jawi się jako coś chorobliwie atrakcyjnego i jako jedyna droga do szczęścia. W takiej sytuacji trudno o racjonalne myślenie, o wyciąganie wniosków z porażek innych ludzi czy o racjonalną analizę norm moralnych, które chronią nas przed krzywdami w sferze seksualnej. Szóste przykazanie broni wychowanków przed wszystkimi nieodpowiedzialnymi sposobami przeżywania i wyrażania seksualności. Stanowcza czujność i dyscyplina w tej sferze jest konieczna, gdyż seksualność człowieka niedojrzałego może być aż tak zaburzona, że staje się miejscem wyrażania przemocy (do gwałtu włącznie) oraz miejscem przekazywania śmierci, do AIDS czy aborcji włącznie. Seksualnością – podobnie jak życiem i zdrowiem – nie wolno się bawić. Poważne psychiczne

i moralne zranienia w sferze seksualnej goją się trudno i powoli. Czasem nie goją się nigdy. Prowadzą do zerwania więzi z Bogiem i ludźmi. Nierzadko prowadzą też do poważnych chorób, uzależnień, przestępstw czy rozpacz. Sfera seksualna to rodzaj „termometru”, który odsłania prawdę o całej sytuacji życiowej danego wychowanka, a zwłaszcza prawdę o więziach, jakie buduje, a także o normach moralnych i wartościach, jakimi się kieruje.

Trzeba tłumaczyć chłopcom, że szóste przykazanie nie sprzeciwia się cielesnej przyjemności, ani nie traktuje seksualności jako czegoś grzesznego, lecz pomaga tak kierować seksualnością, by nie wyrażała ona niczego innego, jak tylko czystą i odpowiedzialną miłość małżeńską. Tylko bowiem w przypadku kochających się, wiernych sobie małżonków współzycie seksualne jest błogosławieństwem. „Nie cudzołóż!” to przykazanie, które sprzeciwia się seksualności wyuzdanej czy przestępczej, której zakazuje nawet kodeks karny. Respektowanie szóstego przykazania umożliwia wychowankom budowanie trwałych i radosnych więzi z osobami drugiej płci. Współzycie seksualne poza małżeństwem jest zawsze oszustwem i dotkliwą krzywdą. Czystość przedmałżeńska oznacza, że dla chłopaka on sam i osoby drugiej płci są nieskończenie ważniejsze niż popęd czy chwila seksualnej przyjemności. Czystość nie wynika z lęku, z przesadnego poczucia wstydu, z kompleksów czy z bycia kimś „nienowoczesnym”. Przeciwnie, wynika ona z mądrości, miłości i dumy. Dojrzałe wychowywani chłopcy wiedzą o tym, że nie ma lepszego sposobu na przygotowanie się do nieodwołalnej i wiernej miłości w małżeństwie, jak właśnie zachowanie czystości. Współzycie seksualne jest szczytem bliskości, czułości i zaufania. Właśnie dlatego jest błogosławieństwem tylko wtedy, gdy stanowi potwierdzenie miłości między małżonkami, którzy przysięgli sobie

miłość na zawsze. Osoby czyste nigdy nie zdecydują się na cudzołóstwo, czyli na współżycie przedmałżeńskie czy pozamałżeńskie. Takie osoby szanują swoją godność dzieci Bożych. Wiedzą, że zasługują na to, by ktoś je pokochał, a nie jedynie pożądał czy traktował jak przedmiot, który można wykorzystać i porzucić.

Najlepiej trochę się o czystość ci, którzy zachowują pięć pierwszych przykazań! Większość ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że zachowanie czystości jest czymś mądrym, dobrym i pięknym, że przynosi niezwykłą radość i pokój ducha, że chroni naszą wolność i że jest gwarantem wierności małżeńskiej. Ci, którzy popadają w dramata nieczystości, nie czynią tego zwykle z przemyślanego i wolnego wyboru, lecz ze słabości, bezradności czy uległości wobec nacisków ze strony środowiska. Na radosną czystość stać tylko tych, którzy na pierwszym miejscu stawiają Boga (I przykazanie), którzy są czysti w mowie (II przykazanie), którzy świętują dar istnienia w przyjaźni z Bogiem i z bliskimi (III przykazanie), którzy szanują rodziców i ich rady (IV przykazanie), dla których zdrowie – także to duchowe i moralne! – oraz życie są ważniejsze niż chwilowa przyjemność cielesna.

Trzeba tłumaczyć chłopcom, że Kościół kieruje się realizmem i miłością do człowieka. Z tego właśnie powodu – na wzór Chrystusa – proponuje nam wyłącznie optymalną drogę życia w każdej dziedzinie, a więc także w kontakcie z osobami drugiej płci. Kościół nikogo do czystości nie zmusza, gdyż do dobra nie da się przymusić. Dla ludzi mądrych i szczęśliwych jest oczywiste, że czystość to droga trudna, ale zdecydowanie najlepsza. Kto żyje w czystości, ten w każdej sytuacji pozostaje panem samego siebie, gdyż potrafi kierować swoim ciałem i popędami. Czystość to wielka wartość, która owocuje także w innych dziedzinach życia. Człowiek czysty

buduje więzi z osobami drugiej płci w mądrej kolejności i potrafi trafnie ocenić to, czy ta druga osoba kocha czy też jedynie pożąda. Człowiek czysty jest wolny od uzależnień seksualnych i chorób wenerycznych. Jest człowiekiem zintegrowanym, czyli takim, który kieruje się mądrością, miłością i odpowiedzialnością, a nie popędami czy emocjami, które są złym doradcą. Ludzie nieczysti zazdroszczą ludziom czystym ich mądrego postępowania i dlatego odnoszą się do nich z agresją albo usiłują kpić sobie z ich mądrości, niezależności i radości. Racja i szczęście są zawsze po stronie osób żyjących w czystości.

Uczciwość

Siódme przykazanie jest przez wielu nastolatków i dorosłych rozumiane w sposób powierzchowny. Dzieje się tak wtedy, gdy ktoś normę „*nie kradnij!*” odnosi jedynie do złodziei, którzy napadają na przechodniów na ulicy czy okradają czyjś dom pod nieobecność gospodarza. Tymczasem siódme przykazanie chroni nie tylko przed kradzieżą jakiejś rzeczy materialnej, ale też przed każdą formą niesprawiedliwości w relacjach międzyludzkich. Zachowanie tego przykazania pomaga uwolnić się od pokusy łatwego zarobku za cenę krzywdzenia bliźnich. „*Nie kradnij!*” to zakaz przywłaszczania sobie nie tylko dóbr materialnych, ale też wszelkich innych dóbr, na przykład czyjegoś zaufania, czyjeś wrażliwości moralnej, czystości, wolności czy szlachetności drugiej osoby. Dla przykładu, cudzołóstwo jest nieporównywalnie bardziej bolesną formą kradzieży niż zabranie komuś choćby największej sumy pieniędzy. Właśnie dlatego siódme przykazanie przestrzega również przed kradzieżą w wymiarze duchowym i religijnym. Taką kradzieżą jest choćby świętokradzkie przyjmowanie komunii świętej czy nieważne przyjmowanie sakramentu małżeństwa. Sakrament małżeństwa

kradną ci, którzy przyjmują od drugiej osoby przysięgę miłości, a sami nie potrafią, albo nawet nie mają zamiaru kochać. Obowiązkiem moralnym jest nie tylko powstrzymywanie się od każdej formy kradzieży, ale również uczciwe zadośćuczynienie wtedy, gdy kradzież została już dokonana. Najprościej jest wynagrodzić osobie pokrzywdzonej za kradzież dóbr materialnych. Trzeba wtedy te dobra oddać lub zwrócić ich równowartość. Znacznie trudniejsze jest zadośćuczynienie na przykład w przypadku rzucenia na kogoś oszczerstw, czyli okradania drugiej osoby z dobrego imienia. Zadośćuczynienie polega wtedy na publicznym odwołaniu oszczerstw i na przeproszeniu skrzywdzonej osoby.

Rodzice i inni wychowawcy powinni wyjaśniać chłopcom, że są ludźmi, którzy okradają... samych siebie, na przykład poprzez złe wykorzystywanie czasu, który mają do dyspozycji, poprzez rezygnację z rozwijania talentów, którymi Bóg ich obdarzył, albo poprzez rezygnację z otrzymanego od Boga powołania do miłości, małżeństwa i rodziny. Okradanie samego siebie ze zdrowia, mądrości czy radości życia jest zwykle skutkiem lekkomyślności, ulegania lenistwu, poddawania się złemu wpływowi rówieśników czy rezygnacji z własnych marzeń, pragnień i ideałów. Przed złodziejem z zewnątrz można się stosunkowo łatwo obronić. Znacznie trudniej przychodzi człowiekowi bronić się przed samym sobą, jeśli – jak syn marnotrawny – rozkrada on i marnotrawi własne człowieczeństwo i własne szczęście. Najbardziej drastyczną formą okradania samego siebie jest rezygnacja z własnych marzeń i ideałów, okradanie samego siebie z mądrości, wolności, godności, odpowiedzialności, miłości, świętości, prawego sumienia, z podobieństwa do Boga i trwania na drodze zbawienia. Siódme przykazanie mobilizuje nas do ochrony tego, kim jest człowiek, a nie tylko do ochrony tego, co posiada.

Mówienie prawdy

W ósmym przykazaniu Bóg przestrzega człowieka przed okłamywaniem bliźnich, gdyż kłamca nie jest w stanie zbudować z drugim człowiekiem więzi opartych na uczciwości i odpowiedzialności. Kłamca nie potrafi z nikim się zaprzyjaźnić i skazuje samego siebie na izolację wśród ludzi uczciwych, gdyż ludzie prawi nikogo nie oszukują i szukają kontaktu jedynie z tymi, którym można zaufać. Ósme przykazanie zakazuje nie tylko bezpośredniego okłamywania drugiej osoby, ale także wprowadzania jej w błąd w sposób pośredni, na przykład poprzez mówienie tak zwanej „półprawdy”, która zawsze jest formą kłamstwa. Nikt nie ma prawa zmuszania mnie do tego, bym powiedział o sobie to, czego nie chcę i nie mam obowiązku tej osobie powiedzieć. Gdy jednak decyduję się powiedzieć komuś coś o mnie samym czy o moim postępowaniu, to powinno to być zgodne z prawdą.

Kłamstwo jest tym groźniejsze, im ważniejszych spraw ono dotyczy. Jeśli dziewczynie, z którą dany chłopak chce się związać, nie powie on prawdy o tym, co jadł dzisiaj na śniadanie, to nie jest to tak groźne, jak w przypadku, gdy nie powie jej, że ma romans z inną dziewczyną, że jest złodziejem albo że ma problemy z narkotykami. Zakaz oszukiwania dotyczy nie tylko zakazu kłamania na temat tego, co zrobiłem czy co zamierzam zrobić, ale również na temat tego, jakimi kieruję się motywami w tym, co robię. Dla przykładu, dziewczyna okłamuje chłopaka, gdy mówi mu, że się nim cieszy, jeśli kontaktuje się z nim tylko dlatego, że na razie nie spotkała kogoś, kto by jej rzeczywiście zaimponował. Podobnie chłopak okłamuje dziewczynę, jeśli deklaruje, że ją kocha, podczas gdy w rzeczywistości chce być blisko niej tylko dlatego, że pociąga go jej ciało, ale nie interesuje go to, co ona przeżywa czy jakie są jej ideały i marzenia. Bóg przestrzega

wychowanków przed każdą formą kłamstwa, gdyż broni dobra, jakim jest wartość ludzkiego słowa, a także wartość zaufania między ludźmi. Bez uczciwości i prawdomówności spotkania między ludźmi zamieniają się w pasmo manipulacji i przewrotności ze strony kłamców oraz w pasmo krzywd i cierpień ze strony okłamywanych. Słowem prawdy można mobilizować kogoś do rozwoju, a nawet uratować komuś życie. Natomiast słowem kłamstwa można okrutnie skrzywdzić człowieka. Czasem mówi ktoś nieprawdę w sposób nieświadomy, na przykład na skutek swojej ignorancji czy naiwności. W takim przypadku nie jest to wprawdzie kłamstwo w sensie winy moralnej i grzechu, ale również wtedy człowiek wyrządza krzywdę bliźniemu. Gdy ktoś nie jest pewien, jaka jest prawda w danej sprawie, to nie powinien się w ogóle wypowiadać. Ośme przykazanie przestrzega nas przed każdą nieodpowiedzialnością za słowo. Jezus podaje nam w tym względzie jasną zasadę: „*Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi*” (Mt 5,37).

Człowiek to ktoś jedyny na tej ziemi, kto potrafi okłamywać nie tylko innych ludzi, ale nawet samego siebie. Taką postawę można nazwać tchórzostwem wobec prawdy, zwłaszcza wobec prawdy o samym sobie i o własnym postępowaniu. Lęk wobec prawdy jest konsekwencją błędnego postępowania. Człowiek, który błędzi, ma do wyboru: albo powiedzieć sobie prawdę i poprawić własne postępowanie, albo też wmówić sobie, że postępuje uczciwie i dalej „spokojnie” błędzić. Błędnący człowiek potrafi tak okrutnie okłamywać samego siebie, że z tego powodu umrze. W taki właśnie sposób postępuje większość alkoholików czy narkomanów. Ponad dziewięćdziesiąt procent z nich tak długo wmawia sobie, że nie są uzależnieni, aż umrą. W podobnej sytuacji znajdują się chorzy na AIDS, którzy dotąd wmawiali sobie,

że prezerwatywa da im „bezpieczny” seks, aż się zarazili śmiertelną chorobą. Oszukuje samego siebie także ten, kto wmawia sobie, że może oddzielić swoje zachowanie od jego konsekwencji, na przykład, że może wagarować, a mimo to zdobyć solidne wykształcenie, albo że może być egoistą, a mimo to zawrze szczęśliwe małżeństwo. Respektowanie ósmego przykazania to coś więcej niż tylko powstrzymanie się od kłamstwa. To szukanie prawdy, która wyzwala nie tylko z grzechów, ale także z ignorancji, bezmyślności i naiwności. Prawda broni się siłą własnej oczywistości, lecz przyjęcie prawdy zależy bardziej od uczciwości serca i od szlachetności postępowania danego człowieka niż od jego inteligencji, wiedzy czy wykształcenia.

Być przed mieć

Dziewiąte przykazanie Dekalogu prowadzi nas na głębię relacji między ludźmi, gdyż wymaga od nas czegoś więcej niż tylko poprawności w zewnętrznych zachowaniach. Trzeba tłumaczyć wychowankom, że jakiś chłopak może powstrzymać się od proponowania dziewczynie współżycia seksualnego nie dlatego, że szanuje ją i samego siebie, a jedynie dlatego, że boi się, by ona go nie odrzuciła, gdyż wie, że czystość jest dla niej równie ważna, jak marzenie o małżeństwie. Wewnętrzna postawa ludzi ma nie mniejsze znaczenie niż ich zewnętrzne zachowania. Właśnie dlatego Stwórca poleca nam, byśmy nie tylko nie dopuszczali się nieczystości w czynach, które są dostrzegalne z zewnątrz, ale również w pragnieniach, w myślach i w zamiarach, których z zewnątrz nie widać. Jezus wyjaśnia w Ewangelii, że kto pożądliwie patrzy na drugą osobę, ten już dopuścił się nieczystości. Dziewiąte przykazanie broni w sposób szczególny szczęścia małżonków. W czasie zawierania ślubu nowożeńcy ogłaszają publicznie, że oto już znaleźli tę najważniejszą osobę, którą zdecydowali się

pokochać najbardziej i na zawsze. To przykazanie przypomina wszystkim innym ludziom o tym, że nie wolno im próbować zakłócać czy wystawiać na próbę miłość i wierność tych małżonków, a im samym przypomina o podjętym zobowiązaniu do miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej.

Jeśli jakiś nastolatek poznał dziewczynę, która mu się spodobała i jest stanu wolnego, to chłopak ten ma prawo szukać jej bliskości i próbować upewniać ją o tym, że zaczyna ją kochać. Nie ma natomiast prawa jej pożądać, gdyż w takim przypadku albo ona tym szybciej od niego odejdzie, albo on skrzywdzi ją i samego siebie. Jest tylko jeden sposób, by pozostać radośnie i na zawsze blisko drugiej osoby: kochać ją, a nie pożądać! Na popędach i pożądaniu nie da się zbudować trwałej więzi ani wspólnego szczęścia. Pożądanie zawsze prowadzi do krzywdy, grzechu, cierpienia i rozczarowania.

Dziesiąte przykazanie brzmi podobnie, jak przykazanie poprzednie i chroni człowieka przed każdą formą pożądliwości, a zatem nie tylko przed pożądliwością cielesną i popędowną, lecz także przed pożądliwością oczu i umysłu, przed pożądliwością w sprawach materialnych i duchowych. Obydwa te przykazania łączy to, że chronią one przed zazdrością i zawiścią, a zwłaszcza przed traktowaniem drugiego człowieka jak przedmiotu, którym się ktoś posługuje, a nie jak osobę, którą kocha. Pożądliwość w odniesieniu do osób okazuje się jeszcze bardziej niebezpieczna niż pożądliwość w odniesieniu do rzeczy materialnych, gdyż prowadzi do jeszcze bardziej dramatycznych krzywd oraz do popełniania ciężkich grzechów, jak to miało miejsce w przypadku Dawida, pierwszego króla Izraelitów. Ulegając pożądaniu, Dawid nie tylko dopuścił się cudzołóstwa, lecz stał się mordercą męża kobiety, z którą współżył, gdyż zlecił, aby go zabito.

Respektowanie dziewiątego i dziesiątego przykazania sprawia, że skupiamy się na własnym rozwoju oraz na własnych obowiązkach i cieszymy się owocami pracy własnych rąk. Człowiek, który jest wolny od pożądliwości, nie porównuje siebie z innymi ludźmi. Nie zestawia tego, co ma z tym, co posiadają inni. Nie pragnie rzeczy, których nabycie przerasta jego możliwości, ani nie lęka się, że jego szczęście zależy bardziej od tego, co ma niż od tego, kim jest i w jaki sposób postępuje. Rozwój i pracowitość to najlepsze sposoby panowania nad pożądliwością w odniesieniu do rzeczy, a dorastanie do miłości to najlepszy sposób chronienia siebie przed pożądliwością w odniesieniu do osób. Wychowanek wolny od pożądliwości skupia się na realizowaniu swoich największych pragnień i ideałów, a nie na zaspakajaniu tego, czego chce jego ciało czy czego chciałoby jego popędy.

Wyjaśnianie trzech przykazań miłości

Nie jest w stanie kochać ten, kto nie rozumie, co oznacza miłość i na czym polega.

Wychowanek, który respektuje dziesięć przykazań Dekalogu, ma pewność, że w żadnej ważnej sprawie nie skrzywdzi ani innych ludzi, ani samego siebie. Trzeba jednak wyjaśniać chłopcom, że powstrzymanie się od zła nie oznacza, że już czynimy dobro i że już jesteśmy szczęśliwi. Na sądzie ostatecznym Jezus nie zapyta nas o to, czyśmy nie krzywdzili, lecz o to, czyśmy kochali. Wypełnianie przykazań nie ma sensu, ani nie jest możliwe, jeśli nie wynika z miłości i jeśli nie prowadzi do jeszcze większej miłości. Kto nie kocha, ten wcześniej czy później zacznie łamać przykazania. Właśnie dlatego Bóg nie ogranicza się do przekazania nam dziesięciu przykazań, lecz wzywa każdego człowieka do wypełniania potrójnego przykazania miłości: Boga, samego siebie i bliźnich.

Pierwsze z trzech przykazań miłości mówi o tym, by kochać Boga nade wszystko, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli, z całego serca. W ten sposób kocha Boga ten, kto ufa Mu nade wszystko! Kochać Boga to ufać Mu nie tylko bardziej niż innym ludziom, modzie czy telewizji, ale także bardziej niż samemu sobie, a więc bardziej niż własnemu ciału, popędowi, emocjom, przekonaniom. Pierwsze przykazanie miłości to zaproszenie do tego, by wychowankowie wiązali się z Bogiem mocniej niż z ludźmi, gdyż tylko Bóg może nauczyć człowieka prawdziwej miłości do bliźniego. Kto kocha Boga nade wszystko, ten osiąga szczyt wolności i niezależności od ludzi. Ktoś taki nie musi zebrać o miłość u ludzi, bo wie, że jest kochany przez samego Boga. Kto kocha Boga nade wszystko, ten sprawia, że jego życie staje się piękniejsze od jego najpiękniejszych marzeń, a on sam staje się zdolny do przyjęcia z dojrzałą miłością samego siebie i bliźnich, których spotka.

Drugie z trzech przykazań miłości mówi o tym, by każdy człowiek pokochał samego siebie. Dla niektórych ludzi to przykazanie brzmi jak herezja. Może właśnie dlatego wielu wychowawców, a w konsekwencji również wielu wychowanków „nie zauważa” tego przykazania. Nie odróżniają oni miłości do samego siebie od egoizmu. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że dojrzałe pokochać samego siebie to nie znaczy pobłażać sobie i niczego od siebie nie wymagać. Przeciwnie, pokochać siebie to stawiać sobie twarde wymagania. To zatroszczyć się o własny rozwój. To podjąć wysiłek, by wydożyć z siebie bogactwo Bożego piękna, prawdy, dobra, wrażliwości, wierności. Wychowanek, który nie przyjmuje samego siebie z miłością, popełnia jeden z dwóch błędów: usiłuje przyjąć prawdę o sobie, ale bez miłości lub usiłuje pokochać siebie, ale nie mówiąc sobie prawdy o własnym postępowaniu. Pierwsza postawa prowadzi

do zniechęcenia, a czasem do rozpaczy. Przykładem jest biblijny Judasz, który szczerze uznał prawdę o sobie – *zdradziłem niewinnego* – ale poszedł i powiesił się. Prawda bez miłości raczej zabija niż wyzwala. Z kolei próba przyjmowania siebie z miłością, ale bez szczerego mówienia sobie prawdy o własnych słabościach i grzechach, prowadzi do egoizmu, do tolerowania zła we własnym życiu, a przez to blokuje rozwój i oddala od szczęścia.

Dojrzałe pokochać samego siebie to przyjąć siebie jednocześnie z prawdą i z miłością. To dostrzegać w sobie zarówno pozytywne cechy i umiejętności, jak i słabości oraz grzechy. Prawda o własnych silnych stronach i dobrym postępowaniu – przyjęta z miłością – nie prowadzi do pychy, lecz pomaga trwać w dobru i coraz bardziej kochać. Z kolei prawda o słabościach i grzechach – przyjęta z tą samą miłością – nie prowadzi do zniechęcenia, lecz mobilizuje człowieka do nawrócenia i przewycięzania własnych słabości. Dojrzałe kochać siebie to coś znacznie trudniejszego niż być egoistą, gdyż egoista nie stawia sobie wymagań. Łudzi się, że już jest doskonały i dlatego wymaga zbyt dużo od innych ludzi i zbyt mało od samego siebie. Również ktoś, kto odnosi się do siebie z wrogością czy pogardą, nie stawia sobie wymagań, chociaż czyni to z innego powodu: myśli, że jest zbyt słaby, by mógł cokolwiek dobrego osiągnąć.

Kochać siebie to nie szkodzić własnemu zdrowiu i życiu (*nie zabijaj!*). To nie traktować samego siebie jak rzeczy, która służy zaspokajaniu popędów (*nie cudzołóż!*). To nie okradać swojej godności, swoich umiejętności i swego powołania do świętości (*nie kradnij!*). To nie okłamywać samego siebie i nie wprowadzać siebie w świat złudzeń (*nie kłam!*). To nie skupiać się tylko na niektórych sferach człowieczeństwa – na przykład na cielesności czy emocjonalności – kosztem całej osoby (*nie pożąday!*). Jeśli ktoś nie potrafi

odnosić się do siebie z miłością, jeśli gardzi sobą lub pobłaża sobie, to nie daj Boże, by w podobny sposób odnosił się do bliźniego. W takiej sytuacji lepiej by było, gdyby na razie nie próbował budować bliższych kontaktów z innymi ludźmi, lecz najpierw zajął się solidną pracą nad sobą. Mówiąc nieco ironicznie, szczyt okrucieństwa ma miejsce wtedy, gdy ktoś, kto niemądrze odnosi się do samego siebie, traktuje bliźniego jak siebie samego. Właśnie dlatego Jezus nie mówi: traktuj bliźniego, jak siebie samego, lecz mówi: kochaj bliźniego, jak siebie samego. A jeśli jeszcze siebie samego kochać nie umiesz, to nie wmawiaj sobie, że potrafisz pokochać bliźniego.

Często spotykam się z pytaniem, które zadają mi chłopcy: za co miałbym pokochać samego siebie? Odpowiedź jest oczywista: za nic! Miłość jest darem, a nie zapłatą! To nie rozwój jest warunkiem miłości. To miłość jest warunkiem rozwoju. Najpierw musi mnie ktoś pokochać i ja muszę pokochać samego siebie, bym mógł każdego dnia stawać się kimś dojrzalszym i szczęśliwszym niż wczoraj. Jeden z nastolatków postawił mi jeszcze inne pytanie: czy mogę pokochać samego siebie, skoro często wyrządzam sobie krzywdę w ważnych sprawach i przez to okazuję się wrogiem dla samego siebie? Moja odpowiedź i w tym przypadku była oczywista: możesz i powinieneś pokochać samego siebie także wtedy, gdy ulegasz własnym słabościom i krzywdzisz siebie, bo przecież Jezus poleca nam kochać nawet nieprzyjaciół. Również tego nieprzyjaciela, którego z powodu naszych niedoskonałości nosimy wewnątrz nas samych. Im bardziej ktoś pokocha samego siebie pomimo swojej niedoskonałości, tym więcej będzie miał siły i nadziei, by przezwyciężać własne słabości i dorastać do świętości.

Trzecie przykazanie miłości to polecenie, by kochać bliźniego. Trzeba wyjaśnić chłopcom, że mądra postawa

wobec innych ludzi staje się możliwa dopiero wtedy, gdy wychowankowie kochają Boga nade wszystko, czyli gdy kochają Boga bardziej niż samych siebie i bardziej niż innych ludzi. Żaden człowiek nie jest miłością. Każdy z ludzi czasem myli miłość z czymś, co od niej oddala. Właśnie dlatego tylko od Boga możemy nauczyć się miłości nieodwołalnej, bezwarunkowej, ofiarnej i wiernej, a jednocześnie mądrej, czyli takiej, która nie ma nic wspólnego z rozpieszczaniem czy tolerowaniem zła. Stosunkowo łatwo jest kochać kogoś, kto postępuje w sposób prawy. W odniesieniu do takiego człowieka miłość przynosi nam niemal samą radość. Nie musimy się wtedy nawet zastanawiać, na czym polega istota miłości. Trudności zaczynają się wtedy, gdy przychodzi nam kochać kogoś, kto błądzi, kto nie respektuje norm moralnych, kto nie kocha nawet samego siebie i kto usiłuje krzywdzić tych, którzy go kochają. W obliczu tak trudnego wyzwania dojrzałe potrafią kochać jedynie ci, którzy są zaprzyjaźnieni z Jezusem na śmierć i życie oraz naśladowują Jego miłość.

Niektórzy chłopcy pytają: czy zamiast wszystkich norm Dekalogu nie prościej byłoby przyjąć zasadę św. Augustyna: *Kochaj i rób co chcesz?* Zasada ta jest z pewnością słuszną. Może się też nam podobać ze względu na swoją genialną prostotę. Jednak w tym przypadku trzeba odróżniać teoretyczne zasady od tych zasad, których potrzebujemy tak długo, jak długo nie osiągamy doskonałości w miłości. Im mniej ktoś kocha, tym bardziej przekonany jest o tym, iż to właśnie on kocha najbardziej i że w takim razie może robić to, co chce! Jeśli ktoś z ludzi odnosi powyższe słowa św. Augustyna do samego siebie, to znaczy, że raczej nie kocha. Wtedy dla niego i dla bliźnich będzie zdecydowanie lepiej, jeśli nie zacznie robić tego, co chce! Im bardziej ktoś kocha, tym bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że ciągle

jeszcze kocha za mało i tym bardziej wie o tym, że musi nad sobą czuwać, jeśli chce kochać coraz mocniej i coraz dojrzalej. Nawet Maryja i św. Józef w niektórych sytuacjach zastanawiali się nad tym, jak powinni postąpić. Nawet oni mieli wątpliwości, jakie zachowanie będzie w danej sytuacji najmądrzejsze i zgodne z wolą Boga. Sens słów św. Augustyna można wyjaśniać chłopcom w następujący sposób: jeśli jesteś samą miłością, jeśli zawsze i wszędzie już tylko kochasz, czyli jeśli jesteś już tak dojrzale i niezwykle, jak Bóg, to wtedy – i tylko wtedy! – rób, co chcesz! Ale jeśli jest jeszcze w tobie coś z niedojrzałości, egoizmu, naiwności, lenistwa, niesprawiedliwości, zazdrości czy pożądaniami, to nie czyn tego, co chcesz, lecz ucz się od Jezusa kochać dojrzalej niż dotąd! Wtedy każdego dnia będziesz kochał mocniej i mądrzej.

Wskazania praktyczne

Bóg by niczego nie nakazywał ani nie zakazywał, gdyby człowiek nie krzywdził siebie i innych.

Dobrym punktem wyjścia w formowaniu dojrzałej sfery moralnej jest wyjaśnianie chłopcom, że po grzechu pierwotnym łatwiej jest człowiekowi czynić zło niż dobro. Żyjemy bowiem jakby na krzywej podłodze – wyraźnie pochylonej w kierunku zła. Na takiej podłodze życia łatwo się pośliznąć i spaść w przepaść. Nasze życie na ziemi możemy też porównać do tonącego „Titanica”, z którego uratowali się ci pasażerowie, którzy z najwyższym wysiłkiem wdrapywali się ku górze coraz bardziej przechylającej się burty. Wiedzieli, że im później wpadną do lodowatej wody, tym większa jest szansa na to, że pomoc nadejdzie na czas i że dzięki swojemu wysiłkowi ocalą sobie życie. Formowanie sfery moralnej zaczyna się zatem od otwierania wychowankom oczu na to, że wszyscy ludzie pragną być szczęśliwi,

lecz nie wszyscy to swoje pragnienie realizują właśnie dlatego, że brakuje im mądrości w postępowaniu.

Warto wykorzystywać każdą okazję, w której możemy pomagać chłopcom w rozwijaniu owej mądrości postępowania, czyli inteligencji moralnej i prawego sumienia. Dobrą okazją może być każda niemal sytuacja, w której widzimy różnorodne postawy i zachowania człowieka oraz skutki tychże zachowań. Zadaniem rodziców i innych wychowawców jest pomaganie chłopcom, by trafnie odróżniali dobro od zła w codziennych sytuacjach, z którymi stykają się w domu, w szkole, wśród rówieśników, na ulicy czy w mediach. Warto pytać chłopców o to, jak oceniają swoje konkretne zachowania, a także zachowania innych ludzi i dlaczego dokonują takiej właśnie oceny tychże zachowań. Trzeba zarezerwować więcej czasu na rozmowy i wyjaśnienia wtedy, gdy oceny te okazują się zbyt rygorystyczne, albo przeciwnie – zbyt pobłażliwe. Wypaczeniem sfery moralnej jest bowiem zarówno brak wrażliwości w tym względzie, jak też moralny rygorizm, który prowadzi do przesadnych wyrzutów sumienia, natrętnych skrupułów czy zadęczenia samego siebie niepotrzebnym poczuciem winy. Zadaniem rodziców i innych dorosłych jest niedopuszczenie do sytuacji, w której wychowanek widzi zło tam, gdzie go nie ma, albo nie widzi zła tam, gdzie ono rzeczywiście ma miejsce.

Formowanie dojrzałej inteligencji moralnej oraz prawego sumienia w żadnym przypadku nie polega na moralizowaniu czy straszeniu grzechem, zagniewaniem Boga albo piekłem. Każdą normę moralną należy wyjaśniać chłopcom w sposób, który jest dla nich zrozumiały w tej fazie rozwoju, którą obecnie przeżywają. Trzeba pamiętać o tym, że w dzieciństwie i wczesnym okresie szkolnym dzieci nie są jeszcze w stanie myśleć w sposób abstrakcyjny i dlatego w tym okresie

wychowawcy powinni unikać formułowania ogólnych, abstrakcyjnych reguł moralnych. Poszczególne zasady moralne należy tłumaczyć wtedy w oparciu o pojedyncze, konkretne zachowania konkretnych osób w konkretnej sytuacji. W rozmowach na temat dobrych i złych sposobów postępowania warto stawiać chłopcom pytania i prowokować ich do osobistej refleksji po to, by interioryzowali podstawowe normy moralne, czyli by uznawali je za własne, a nie za normy, które zostały im narzucone, których sensu nie rozumieją, z którymi się nie zgadzają czy wobec których się buntują. Wychowanie moralne osiąga swój cel wtedy, gdy wychowanek rozumie, że normy moralne są dla niego rodzajem muru obronnego, którego pozbawieni są ci, którzy nie odróżniają dobro od zła.

Chłopcy potrzebują pomocy wychowawczej w wypływaniu na głębię inteligencji oraz wrażliwości moralnej. Chodzi o to, by nie tylko coraz lepiej odróżniali dobro od zła, ale też o to, by coraz lepiej rozumieli, dlaczego dobro jest dobrem, a zło – złem. Trzeba wyjaśniać chłopcom, że dobro jest dobrem nie dlatego, iż ktoś tak o tym zdecydował, lecz dlatego, że czynienie tego, co dobre, prowadzi do radości, a czynienie tego, co złe, prowadzi do cierpienia. Zło niepokoi i przygnębia, oddala człowieka od prawdziwych przyjaciół i odbiera mu chęć życia. Człowiek mądry czyni to, co dobre, nie ze strachu przed grzechem czy karą, lecz z własnej inicjatywy, bo wie, że to najpewniejsza droga do szczęścia.

Ważnym zadaniem rodziców i innych dorosłych jest pomaganie chłopcom w rozumieniu istoty grzechu. Wychowankowie często słyszą twierdzenie, że grzech to obraza Boga. Tymczasem chodzi tutaj o coś znacznie ważniejszego. Bóg nie jest obraźliwy. Nie lubi też nam niczego zakazywać ani nakazywać. Bóg kocha. A ponieważ kocha, to zależy mu na losie każdego człowieka. Kochający Bóg

utożsamia się z losem każdego człowieka nieskończenie bardziej niż kochający rodzice utożsamiają się z losem swoich dzieci. Grzech ma miejsce wtedy, gdy ktoś z ludzi krzywdzi samego siebie czy bliźnich, mimo że wie o tym, iż zadaje wtedy cierpienie nie tylko sobie czy bliźnim, ale też samemu Bogu, który cierpi w każdym krzywdzonym człowieku. Gdy rodzice i inni wychowawcy potrafią wyjaśnić chłopcom, że Bóg aż tak bardzo nas kocha, że przyszedł do nas osobiście w ludzkiej naturze i że jakby własnym ciałem chroni i zasłania przed krzywdą każdego człowieka, to odkrycie tego faktu staje się dla chłopców wielką pomocą w tym, by już nie wyrządzać niczego złego ani innym ludziom, ani samemu sobie. Łatwiej przecież skrzywdzić niedoskonałego człowieka niż niewinnego i zawsze kochającego Boga, który w nas mieszka i dzieli nasz los.

Jeśli mimo otrzymania solidnej formacji moralnej dany chłopiec – w wieku adolescencji, a czasem nawet wcześniej – wchodzi w kryzys, zaczyna mieszać dobro ze złem i czynić zło, wtedy zadaniem rodziców i innych wychowawców jest stanowcza interwencja po to, by uchronić wychowanca przed wchodzeniem w kolejne, coraz bardziej niebezpieczne fazy kryzysu. Jeśli chłopiec nie reaguje już na żadne argumenty, to obowiązkiem rodziców jest stosowanie zasady, że nie pozwolą na to, by ich syn wyrządzał krzywdę sobie lub komuś innemu w ich domu. Jedna z matek piętnastoletniego syna powiedziała mi, że zgodziła się na to, by syn pił w jej obecności piwkę dziennie, gdyż dzięki temu on niczego przed nią nie ukrywa i przestał się wobec niej buntować. Tego typu rozumowanie matki jest zupełnie błędne, gdyż ona wbrew swej woli ułatwia synowi wnikanie się w coraz większe zło. To oczywiste, że syn nie będzie się buntował wobec matki, która mu na wszystko pozwala. Jednak ceną za taką „tolerancję” i „nowoczesność” będzie w tym

przypadku szybkie wchodzenie syna w śmiertelną chorobę alkoholową. Odpowiedzialni rodzice nigdy nie zgodzą się na to, by syn czynił coś złego pod ich dachem czy w ich obecności. Dla przykładu, nie pozwolą na to, by godzinami siedział przed telewizorem czy komputerem, by oglądał w domu pornografię, by zapraszał do siebie wulgarnych kolegów, by spożywał alkohol czy sięgał po „dopalacze”, albo by nocowała u niego jego koleżanka. W sytuacji, w której syn nie reaguje już na żadne argumenty rodziców, ich zadaniem nie jest podejmowanie kolejnej dyskusji z nim na temat jego postępowania, lecz oznajmianie mu decyzji co do tego, na co oni w domu nie pozwalają i czego w zachowaniu syna nigdy nie zaakceptują.

Zakończenie

Wychowawcy powinni pamiętać o tym, że sfera moralna – podobnie jak sfera duchowa – osiąga swoją pełnię

dzięki sferze religijnej. Nikt z wychowanków nie jest komputerem, któremu wystarczy „wdrukować” w świadomość określone normy moralne, by w każdej sytuacji według tych norm postępował. Dopiero przyjaźń z Bogiem daje chłopcom pewność, że jest Ktoś, kto nieomylnie odróżnia dobro od zła i kto daje nam siłę do czynienia tego, co lepsze, chociaż czasem trudne i stawiające wysokie wymagania. Podstawą wychowania moralnego jest pomaganie chłopcom w odkryciu, że Bóg kocha ich w każdej sytuacji i że cierpi wtedy, gdy oni cierpią. Gdy chłopcy zaprzyjaźnią się z takim Przyjacielem, gdy wiedzą, że On im zawsze towarzyszy i że u Niego mogą zawsze szukać rady i pomocy, to wtedy nie tylko chcą, ale też potrafią postępować zgodnie z Bożymi przykazaniami, kierować się wrażliwym sumieniem i wybierać drogę błogosławieństwa i życia w sytuacjach, w których ich koledzy wchodzą na drogę przekleństwa i śmierci.

ks. Damian Fołtyn

Wychowanie dzieci i młodzieży do odpowiedzialnego korzystania ze środków społecznego przekazu

Wprowadzenie

W zadziwiająco szybkim tempie następuje rozwój środków społecznego przekazu. Wzrasta tym samym liczba ich potencjalnych odbiorców. Coraz mniejsze dzieci sięgają po smartfony, otwierając się w ten sposób na nowy, wirtualny świat. Z jednej strony jest on fascynujący, ale z drugiej strony jest pełen zagrożeń. Aktywność i kontakt młodego człowieka z mediami bardzo często dzieje się

za przyzwoleniem i na oczach jego rodziców, nauczycieli, wychowawców i katechetów.

Niniejszy artykuł porusza problem wychowania dzieci i młodzieży w wymiarze odpowiedzialnego korzystania ze środków społecznego przekazu. Stąd autor artykułu podjął próbę odpowiedzi na pytania: dlaczego, kto i w jaki sposób ma wypełnić zadanie kształtowania u dzieci i młodzieży postawy odpowiedzialnego użytkownika mediów.